

Obłęd zabijania i Skierniewice, miasto-przystanek na drodze tułaczki

data aktualizacji: 2019.05.10 autor: Redakcja



Zdj. z archiwum rodzinnego Grzegorza Kałwaka. Opis: szpaler pobielonych drzew to ulica Mszczonowska na wysokości dzisiejszego marketu Intermarche. Po prawej stronie cegielnia, w której utworzono tymczasowy obóz dla uchodźców.

O Powstaniu Warszawskim powstały setki, jak nie tysiące opracowań, jednak większość opisuje wydarzenia jedynie do kapitulacji stolicy. Historia ta ma jednak dalszy ciąg, często tragiczny. I chociaż kilkudziesięciu mieszkańców naszego miasta wzięło udział w walkach w gruzach Warszawy, to jednak największą rolę nasze miasto odegrało już po zakończeniu walk. Tysiące uchodźców znalazło schronienie w Skierniewicach. Dla części z nich to był tylko początek tułaczki, część z nich, nie mając do czego wracać osiedliła się tutaj na stałe.

Właśnie minęła kolejna rocznica wielkiego zrywu wolnościowego Polaków. Tysiące bojowników podjęło nierówną walkę z okupantem. Po sześćdziesięciu trzech dniach walk bohaterzy powstania pomaszerowali do niewoli. O Powstaniu Warszawskim powstały setki, jak nie tysiące opracowań, jednak większość opisuje wydarzenia jedynie do kapitulacji stolicy. Historia ta ma dalszy ciąg, często tragiczny. I chociaż kilkudziesięciu mieszkańców naszego miasta wzięło udział w walkach w gruzach

Warszawy, to jednak największą rolę nasze miasto odegrało już po zakończeniu walk. Tysiące uchodźców znalazło schronienie w Skierniewicach. Dla części z nich to był tylko początek tułaczki, część z nich, nie mając do czego wracać osiedliła się tutaj na stałe. Tutaj też rodziny rozpoczęły poszukiwania swoich zaginionych bliskich. Przytoczę dziś kilka wspomnień, żeby przybliżyć państwu ten fragment historii naszego miasta.

Do napisania tego tekstu zainspirowały mnie wspomnienia Henryka Chmielewskiego, słynnego Papcio Chmiela, autora przygód Tytusa, Romka i A'Tomka, opublikowane w ramach projektu muzeum historii mówionej, na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego. Okazało się, że takich relacji jest dużo, dużo więcej.



Fragment zdjęcia lotniczego, pochodzi z początku września 1944. Mimo trwającego powstania Niemcy znacznie powiększyli istniejący obóz przy tartaku Nielubowiczów przygotowując się na przyjęcie dużej liczby jeńców. Poza powstańcami internowani tu również byli żołnierze armii Berlinga, którzy przeprawili się na drugą stronę Wisły. Obóz znajdował się na dzisiejszych terenach zakładów Andex, Bruk Bed i Hortex.

Henryk Chmielewski ps. "Jupieter", st. strzelec:

Niestety, dochodząc przez pole do zarośli, sadów, nagle okazało się, że w tych sadach są ukryci Niemcy, baterie przeciwlotnicze. Musiałem zmienić kierunek w stronę Włoch (...) doszedłem do mojej matki chrzestnej. Zabrali ubranie zawzione, dali coś innego, nowego. Później, na drugi dzień, skrycie, rano wsadzili mnie do parowozu, pociągi jeszcze nie chodziły, ale parowóz jechał i znajomy kolejarz. Oni mnie wzięli na ten parowóz i dowieźli mnie przed Skierniewice. Już dostałem wiadomość, że moja matka, siostra, z dziećmi ze Starego Miasta wywiezione zostały i są u kuzynów w Skierniewicach. I tak dotarłem do Skierniewic. Tam mi wyrobili fałszywe zaświadczenie, bo nie miałem żadnych dokumentów. Kuzyni działali w AK, wyrobili mi zaświadczenie fałszywe, że jestem wysiedlony z Warszawy i na tej podstawie zostałem przewieziony do wsi Janisławice, to jest piętnaście kilometrów od Skierniewic. Tam zostałem z siostrą i z matką, zakotwiczylem się u chłopca. Z chęcią mnie przyjęli, bo siła robocza [była

potrzebna]. Natomiast moja siostra z dzieckiem siedziała całutki dzień przy kościele, aż dopiero przyszedł nakaz od sołtysa, żeby zabrać tą wysiedloną. Nikt nie chciał kobiety z dzieckiem. Tak u pana Piotra Biskupskiego we wsi Janisławice doczekałem wejścia armii radzieckiej. To też była przygoda, bo najpierw do wsi weszli Niemcy, którzy w popłochu uciekali, następnie dwóch żołnierzy maruderów z Armii Czerwonej nocowało w tym domu, wtedy ja, ponieważ Niemcy uciekli, zacząłem iść z powrotem pieszo do Warszawy.

Zofia Haft-Szatyńska ps. "Zosik" drużynowa w Szarych Szeregach:

(...) Później chciałam za wszelką cenę uciec stamtąd, ze wsi, gdzie się bardzo źle czułam i dotarłam do Skierniewic, gdzie znalazłam się przy szpitalu powstańczym, który w Skierniewicach stacjonował. Naprawdę chcę powiedzieć, że ludność Skierniewic była po prostu nadzwyczajna. Tak jak oni opiekowali się szpitalem, powstańcami, praktycznie wszyscy chłopcy, którzy nie byli niesamowicie ciężko ranni, wszyscy uciekli, [to] znaczy umożliwili im ucieczkę ze szpitala, wszyscy, nawet, jak tylko już naprawdę, absolutnie nie można było ich ruszyć, to tylko ci zostali w szpitalu, bo było wiadomo, że szpital będzie wywieziony do Niemiec. Przez ten czas chłopcom nie brakowało ptasiego mleka. Mną też się zajęli, że tam mogłam nocować u skierniewiczanki, potem też mi trochę pomogły skierniewiczanki. Tak, że Skierniewice wspominam zawsze z wielką wdzięcznością.

Barbara Pienias, cywil:

Pociąg staje, słyszę polskie głosy, jestem przy okienku. To były siostry Czerwonego Krzyża i przez okienko podają chleb, więc ten chleb biorę i do tyłu podaję, przekazuję. Potem kolejarz się zjawia i się go pytam: „Ale gdzie my jesteśmy?”. On mówi: „Skierniewice”. Moi rodzice są urodzeni w Skierniewicach oboje i matka, i ojciec. Tam [mieliśmy] kuzynów jeszcze wtedy. Mówię: „Proszę pana, czy pan może przekazać wiadomość. Nauczyciel szkoły powszechnej – taka jest jedna tylko – proszę jemu powiedzieć, że Basia jedzie, ale nie wie dokąd”. On na to mnie mówi: „To jeżeli ty masz tu rodzinę, to idź do drzwi i wołaj, że jesteś chora”. Zwracam się wtedy do niani i mówię: „Nianiu, co ja mam zrobić?”. A ona mówi: „Idź!”. Po ludziach, bo byli rozłożeni na noc na podłodze, jakoś przebiłam się do drzwi. Ale to są drzwi, które z tyłu mają sztaby zamknięte i tam nikogo nie ma. Po jakimś czasie wracam znowu do okienka, a ten sam kolejarz przybiega i mówi: „Idź i wołaj, że jesteś chora!”. (...) W pewnym momencie słyszę, że pociąg rusza, prawie jednocześnie zachrobotały te sztaby i drzwi się rozsuwają. Tylko miałam tyle przytomności, żeby usiąść i oni w biegu wyciągnęli mnie za nogi z tego pociągu. Wyciągnęli wtedy cztery, pięć osób naprawdę chorych, a ja jedna nie byłam chora. (...) Zatrzymali mnie w poczekalni, leżałam i czekałam, ale jakiś Niemiec się kręcił bez przerwy. Wreszcie po dłuższym czasie zmęczył się widocznie i odszedł, wtedy mnie przez okno ten młody chłopiec i sanitariuszka [przesadzili] na platformę, potem przez płot i potem do domu kolejarzkiego, który był bardzo blisko. To była noc. Matka tego chłopca na noc mnie umieściła u siebie w domu, a rano już powiedziała: „Proszę iść jak najszybciej, bo Niemcy są już na dole”. Wysłałam sobie, nikt nie zwracał już uwagi na młodą dziewczynkę. Doszłam do moich kuzynów, którzy mnie ponad rok u siebie gościli. Właściwie uratowałam się dzięki Skierniewicom, kolejarzom skierniewickim.

Jerzy Ekner, cywil (relacja nagrana przez Muzeum Historyczne Miasta St. Warszawy):

(...) I tak jechaliśmy, aż ciocia wygląda i patrzy, że to już będzie Rawka. W okolicach Skierniewic byli krewni babuni. Na jakiejś kartce papieru, był ołówek, napisała: "Stanisława Dąbkowska, Franciszka Kwiecińska, Jerzy Ekner - żyjemy, jedziemy w nieznanym kierunku, data 2 września, około południa" i adres: "Anna Woźniak, Skierniewice, ulica..." Zawinęła w ten papierek kawałek węgla, który był na podłodze, i rzuciła na peron, pod nogi kogoś tam stojącego. Widziała, że podniósł. Pociąg zatrzymał się na stacji w Skierniewicach. Peron pusty, tylko żandarmi chodzą po peronie, żeby nikt nie podchodził - teraz wiem, że parowóz uzupełniał wodę, więc transport musiał się zatrzymać. Druga kartka, o tej samej treści. Ciocia wygląda, Niemiec akurat mijał się z kolejarzem, który ostukiwał osie wagonu - rzuciła kartkę kolejarzowi pod nogi, on tylko oczami dał znak i poszedł. Poszedł dalej, ostukał koło, wrócił, dyskretnie podniósł kartkę, ostukał drugie koło i poszedł tak, jak powinien iść. Obie kartki tego samego dnia trafiły do adresatki. Pojechaliśmy dalej. (...)

Ludmiła Niedbalska, cywil (relacja nagrana przez Muzeum Historyczne Miasta St. Warszawy):

O zmierzchu ruszyliśmy. Znów wekslowanie, domysły, jaki kierunek wreszcie: Brwinów, Milanówek, Żyrardów. Na peronach mijanych stacji gromadki ludzi, Niemcy z karabinami wymierzonymi w wagony. Skierniewice. Znów te grupki ludzi. Kiedy zaczynamy zwalniać, ludzie rozbiegają się z grupek i biegną tyralierą wzdłuż wagonów. Wyciągają do nas ręce, w których coś mają. Rzucają w nas, jak popadnie, chleb, jabłka. Kto złapie, to złapie. Pociąg staje. Ludzie podają nam jedzenie, nalewają z dzbanków, w wyciągnięte naczynia, gorącą kawę, wymieniają kubki na puste. Biegają po peronie jak najszybciej, żeby jak najszybciej wydać. Z wagonów, na skrawkach papierów ludzie podają wiadomości, adresy, żeby kogoś zawiadomić, że ktoś żyje. Ci z peronu wołają, że wywożą w Kieleckie, żeby się nie martwić, że przeżyjemy, że ze Wschodu idą, z Zachodu idą, to już nie długo. Ruszamy. Zostawiamy peron, z wyciągniętymi do nas rękoma i szpalerem też do nas wycelowanych karabinów.

Radosław Stefanek

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/31952-obled-zabijania-i-skierniewice-miasto-przystanek-na-drozdzie-tulaczki>